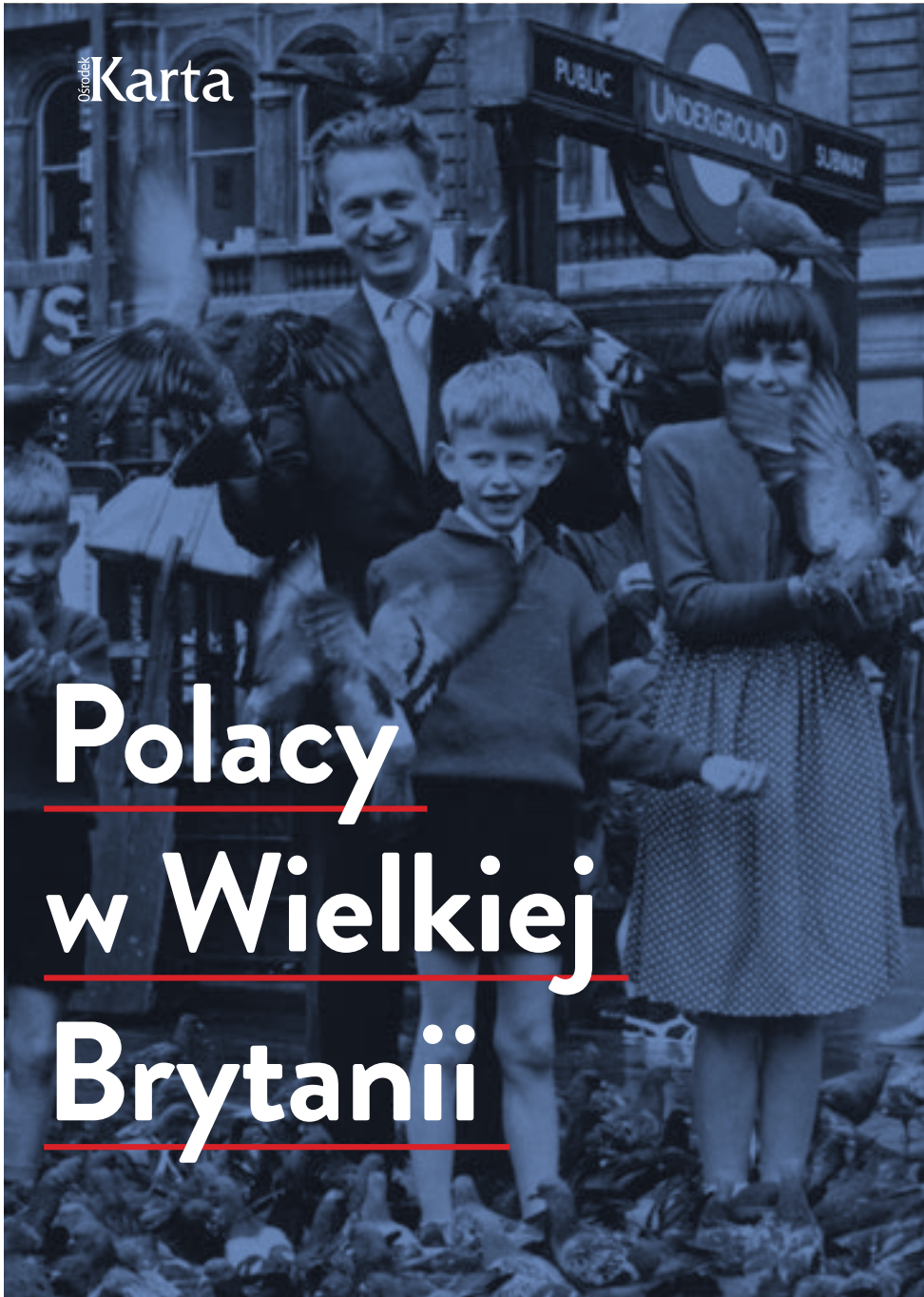


Ośrodek

Karta



Polacy w Wielkiej Brytanii

Polacy w Wielkiej Brytanii

HISTORIE MÓWIONE I WIZUALNE

Do Wielkiej Brytanii Polacy docierali różnymi drogami. Często przez kraje, o których istnieniu przed wojną wielu z nich wiedziało mało. Były wśród nich sąsiedzkie Węgry i Rumunia, dokąd uciekali przed okupantem we wrześniu 1939; ZSRR, do którego deportowano ich w 1940 i 1941 roku; III Rzesza, gdzie byli zmuszani do pracy; Francja, skąd niektórzy zostali ewakuowani w czerwcu 1940 do Wielkiej Brytanii, a część znalazła się w obozach internowania w Szwajcarii. Po zwolnieniu z sowieckich łagrów Polacy trafiali jeszcze dalej – do Iranu, Iraku, Palestyny, Egiptu, Włoch lub do obozów dla ludności cywilnej w Indiach, Afryce, a nawet w Meksyku. W momencie zakończenia wojny poza terytorium Polski znajdowało się około 2,4–2,6 miliona polskich obywateli. Blisko pół miliona z nich nie wróciło do kraju. 140–150 tysięcy zamieszkało w Wielkiej Brytanii.

Decyzje o tym, żeby nie wracać do Polski, bywały podejmowane w dramatycznych okolicznościach. Nie mieli możliwości powrotu mieszkańcy wschodnich województw II Rzeczypospolitej, których domy znalazły się po 1945 roku za wschodnią granicą Polski. Na emigrację zdecydowali się również ci, którzy stracili rodziny w czasie wojny, oraz część żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, którzy obawiali się represji ze strony nowych władz po powrocie do kraju. Wybór życia poza zrujnowaną wojną Polską dyktowała też chęć zamieszkania w państwie politycznie i ekonomicznie bezpieczniejszym niż ojczyzna.

Mieszkając setki kilometrów od kraju, nie zapominali o swoich korzeniach. Działali publicznie na rzecz polskich interesów, podtrzymywali polskie tradycje, rozwijali kulturę, rozmawiali ze swoimi dziećmi po polsku. Wielu uważało Wielką Brytanię za tymczasowy dom, w którym czekali na możliwość powrotu do kraju. Po kolejnych dekadach życia na emigracji ich polska tożsamość zaczęła przenikać się z nową, brytyjską. Nadal jednak wypełnione pamiątkami domy emigrantów, gdzie mówi się nienaganną polszczyzną, przypominają te sprzed wojny na Mazowszu, Podlasiu albo dalej – na Wołyniu, Podolu czy Wileńszczyźnie.

Przedstawione w publikacji fragmenty nagrań i fotografie to część znacznie większej całości. W 2017 roku w Londynie, Laxton i Penrhos grupa pracowników Ośrodka KARTA nagrała 23 relacje i zeskanowała 900 fotografii, które są teraz dostępne w Warszawie – w Archiwum Fotografii Ośrodka KARTA (foto.karta.org.pl), w Archiwum Historii Mówionej Ośrodka KARTA i Domu Spotkań z Historią (audiohistoria.pl) oraz w Londynie – w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego.

Dziękujemy wszystkim, z którymi się spotkaliśmy – za ich życzliwość, otwartość i wielogodzinne opowieści o swoim życiu. Szczególne podziękowania kierujemy do Krystyny Zatylniej ze Studium Polski Podziemnej, Michała Drewskiego z Polskiego Osiedla Penrhos, Anieli Zychowicz oraz Jagody Kowalskiej – za wsparcie w realizacji projektu.

Joanna Łuba



↗ Ok. 1922. Rodzina Tarnowskich w Baranowiczach
(od lewej): Eugenia, Wiktoria, Stanisław,
Wacław i Wojciech. Fot. ze zbiorów Teresy
i Andrzeja Zapaśników



Koniec przedwojennego świata

↑ Lata 20. Rodzina Plater-Zyberków.
Fot. ze zbiorów Barbary Murzynowskiej

KRYSTYNA CYWIŃSKA:

Prezydent Warszawy Stefan Starzyński ogłosił przez radio, że Polska została napadnięta. Jedna z bomb spadła niedaleko naszego mieszkania w Warszawie. Byłam jeszcze smarkata i nie zdawałam sobie sprawy, czym jest wojna. Mój stryj ppłk Kazimierz Wyderko jechał na front z gen. [Władysławem] Bortnowskim. Dał nam znać telefonicznie, że będzie przejeżdżał pociągiem pancernym przez Dworzec Gdański. Poprosił, żebyśmy razem z jego synem przyszli się pożegnać. Gdy się spotkaliśmy na dworcu, spytałam: „Kiedy wrócisz?”. A mój stryj odpowiedział: „Jak to kiedy wrócę? Za dwa tygodnie jesteśmy w Berlinie”. I ja, w tej swojej dziecięcej ufności, jak szczygieł wróciłam do domu, zapewniona, że za dwa tygodnie będziemy w Berlinie.

[24]

KRYSTYNA KOSIBA:

Jak Niemcy otoczyli Lwów, przyjechał mój wuj mjr Józef Bińkowski, który był zresztą w przedwojennym wywiadzie. Siedzieliśmy w pralni w bloku mieszkalnym, bo były bombardowania – parę bombek upadło we Lwowie.

Wuj namówił mamę, żebyśmy wyjechali, bo Niemcy byli już na rogatek. I albo nam się uda, albo nie. Było ponuro, ciemno, *black-out*. Jechaliśmy, otwierając drzwi od samochodu, żeby widzieć, gdzie są krawężniki. W samochodzie było dwóch szoferów, wuj, jakiś kpt. Tomicki, mama, ciocia, brat i ja. Siedziałam komuś na kolanach, a nogi miałam na ramionach szofera.

Tak wyjechałam z Polski do Rumunii. Pół godziny po Rydzu - Śmigłym. Nie widziałam ani jednego Niemca, ani jednego Rosjanina. Nie żałuję, ale nie widziałam.

[8]

TERESA SOMKOWICZ:

Zadzwonili do tatusia, że bolszewicy przeszli granicę 17 września 1939. A my w Baryszu byliśmy tylko 100 kilometrów od granicy. Mieliśmy benzynę i auto, ale tatuś powiedział: „Nie, nie można uciekać. Trzeba dać przykład”. I zostaliśmy.

Cała dywizja bolszewików przechodziła przez nasz folwark. Zarekwirowali broń, wyrzucili służbę, strzelali do psów pokojowych. Straszne rzeczy. Niektórzy z żołnierzy byli ubrani w fufajki związane sznurkami. Ciągłe robili rewizje w domu. Kiedyś żołnierz przyszedł i krzyczy: „*Orużje, orużje*”. A my mówimy: „Jak chcecie różę, to idźcie, pełno w ogrodzie jest róż”.

Chcieli brać tatusia. Jak ludność się dowiedziała, to jakieś pięćdziesiąt osób przyszło – bronili go i mówili: „Był dobry pan, nie bierzcie go nam”. I nie wzięli. [6]

STANISŁAW SZCZERBIAK:

Była noc, już prawie rano. Przyszło trzech – sami cywile, ale z karabinami. Zbudzili nas, kazali się pakować. Mamusia była chora, musieliśmy ją wynieść z domu. Spyтали: „Może chce zostać w szpitalu?”. Ona jednak zdecydowała, że jak będzie musiała, to umrze, ale z nami.

Ja się bardzo cieszyłem. Zdawało mi się, że każdy dobry Polak musi być na Syberii. Słowo daję, byłem dumny, bo doświadczałem tego, co przede mną spotkało wszystkich najlepszych Polaków. Czułem się szczęśliwy, że dane mi będzie kiedyś powiedzieć swoim dzieciom: „Słuchaj, byłem na Syberii!”. To teraz ciężko zrozumieć... [5]



Różne wojny

↑ 1942. Junak Jan Szponar (z prawej) z kolegą.
Fotografia wykonana w Iranie, po ewakuacji z ZSRR.
Fot. ze zbiorów Teresy i Andrzeja Zapaśników

IRENA OSADZIŃSKA:

W 1940 roku wywieźli mnie, moją mamusię i dwóch braci do Kazachstanu, gdzie przebywaliśmy do 1942 roku. Naprzód mieszkaliśmy w ziemi. To było przykre, bo musieliśmy zjeżdżać na pupie do mieszkania. Zimno dokuczało, może też dlatego, że człowiek był cały czas głodny. Pracowałam na roli, jeździłam traktorem, dzięki czemu mogłam ukraść trochę zboża. Mamusia chodziła pod kuchnię, gdzie zbierała obierki od kartofli, płukała je i gotowała. Były bardzo smaczne. Jak człowiek jest głodny, to wszystko wydaje się smaczne.

Niedaleko płynął Irtyś, w cieple dni można było pójść się wykąpać. Pranie robiliśmy bez mydła; ale kamykiem też można trochę wyprać. Człowiek się nauczył wielu rzeczy, zahartował się. Nieraz patrzę na młodych ludzi i zastanawiam się, czy oni by dali radę to wszystko przeżyć. Jednak człowiek może przetrwać o wiele więcej, niż mu się zdaje. Ja to wiem.

[3]

BARBARA MURZYNOWSKA:

Cały sztab niemiecki wylądował w naszym domu, bo w Solcu mieliśmy piętrową willę Prus. Na górze mieszkali Niemcy, a na dole my. Pamiętam, jak krzyczeli rano: „*Mahlzeit*”, co znaczy „smacznego”. Żyliśmy z nimi spokojnie, niestety front się bardzo szybko zbliżał. Mama zdecydowała, że musimy uciekać. Wzięliśmy konie, furmankę i pojechaliśmy w głąb Polski. Ostrzeliwały nas niemieckie samoloty, matka rzucała nas w kartoflisko. Pamiętam zapach tej ziemi i kartofli do dzisiaj. Mieszkaliśmy nawet w jakichś bunkrach, gdzie nas wszy żarły żywcem. Jakaś pani bez końca powtarzała: „Pod Twą obronę uciekamy się, pod Twą obronę uciekamy się...”.

Dotarliśmy wreszcie do Rytwian, majątku Radziwiłłów. Mieszkaliśmy razem z nimi w czworakach, bo pałac zajęli Rosjanie. Pamiętam, że przyjechał tam jakiś rosyjski pułkownik, by zobaczyć, jak wygląda polska kniahini. A Radziwiłłowa wyglądała wtedy jak obraz nędzy i rozpaczy, chodziła w gumiakach.

Było nam tam dobrze. Nasza Hela wpadła na genialny pomysł. Chodziła na radziwiłłowskie pola, wyrywała buraki cukrowe, kroїła,

smażyła na blasze i zasypywała drożdżami z cukrem. Robiła z tego ciemne piwo i sprzedawała Rosjanom. Mieliśmy pieniędzy jak lodu – ale nic za te pieniądze nie można było kupić.

[17]

KRYSTYNA CYWIŃSKA:

Większość lat okupacyjnych spędziłam w Warszawie, w Prudentialu – drapaczu chmur. Mieszkalam tam z matką na szóstym piętrze, miałyśmy osiem dużych pokoi z tarasem.

Gdy wybuchło powstanie, pomagałam przy umieszczeniu flagi nad tym budynkiem. Podchorąży Janusz Frymus „Garbaty” zawiesił flagę na maszcie, zaszutkowaliśmy, odśpiewaliśmy coś i zeszliśmy. Za jakiś czas odezwały się syreny i usłyszeliśmy komunikat po niemiecku: „*Achtung, Achtung, die Flagge...*” – żeby tę flagę natychmiast zdjąć. Potem ostrzeżenie powtórzono po polsku. Flagę dało się zobaczyć w całej Warszawie, bo Prudential był najwyższym domem w mieście. Oczywiście jej nie zdjęliśmy. Za jakiś czas zrzucili bombę, która trafiła w nasze mieszkanie.

Po akcji wbiegłam na podwórko, na którym była moja mama i mówię: „Mamo, nie mamy domu!”. A mama mi powiedziała: „Domu? Jest powstanie. Co to ma za znaczenie? Walczymy o niepodległość”. Takie były wtedy nastroje.

[24]

JANUSZ CYWIŃSKI:

Po kapitulacji powstania byłem w obozie jenieckim w Murnau. Rozbolał mnie tam strasznie ząb. Poszedłem do lekarza obozowego, Niemca. Ten zdecydował, że wyśle mnie do dentysty w miasteczku Garmisch-Partenkirchen, które było oddalone o 4 kilometry od obozu. Następnego dnia żołnierz niemiecki z karabinem zaprowadził mnie do miasteczka. Oddał mnie w ręce dentysty, który usunął mi ząb. Wychodzę stamtąd, a żołnierza nie ma. Szukałem go wszędzie i nie mogłem znaleźć. W końcu jakaś Niemka do mnie podeszła i pyta: „Szukasz swojego żołnierza? On jest tutaj na herbacie u mojej koleżanki”. Podeszedłem do tego mieszkania, po chwili żołnierz wyszedł. Zabrał mnie i zaczęliśmy maszerować z powrotem do obozu.

Przyszlśmy do bramy obozowej, a on powiedział: „Nie mam czasu się tobą zajmować, bo żona czeka z obiadem. Zastukaj, to ci otworzą” – i poszedł. Ja stukiałem, stukiałem, stukiałem. Nikt mi nie otwierał. W końcu ktoś się tam zdenerwował, otworzył i zapytał, czego chcę. Powiedziałem, że chciałbym się dostać do obozu. „A po co ci do obozu?” – spytał. Ja na to, że jestem jeniec. Poszedł sprawdzić, wrócił po kilku minutach, powiedział, że wszystko się zgadza, i mnie wpuścił.

[24]



Prawie wolność

↑ 1 czerwca 1947. Rodzina Szponarów w osiedlu dla polskich uchodźców w Tengeru w Tanganice. Na zdjęciu m.in. Jan Szponar (drugi z lewej) i jego matka Anna (druga z prawej). Fot. ze zbiorów Teresy i Andrzeja Zapaśników

MARIA ŻYWINA:

W 1942 roku do naszego posiołku przyjechał mężczyzna na koniu. Postawił nas wszystkich pod białą ścianą. Pomyślałam: „W imię Ojca, Syna i Ducha Świętego! Koniec”. Wszyscy tak myśleliśmy. On przyjechał tylko, żeby nas sfotografować i wydać paszporty sowieckie. Następnego dnia pojawił się ktoś inny i powiedział: „Jesteście wolni, możecie wracać i iść, dokąd chcecie”. Ale gdzie mieliśmy pójść?

[12]

JÓZEF IWANISZYN:

Już wiedziałem, że w uzbeckim Kenimech i Kermine organizują się 23 Pułk Piechoty, 7 Pułk Artylerii, 7 Dywizjon Rozpoznawczy. Myślałem sobie – pójdę! Stałem przed komisją, zapytano mnie, ile mam lat. Odpowiedziałem, że siedemnaście – „O to nie, nie, nie. Jak będą organizować junaków, to idź tam”. Byłem rozczerowany, koniecznie chciałem iść do wojska, a tu nic.

Wróciłem do kołchozu, wrywam bawełnę i zastanawiam się ciągle, co tu zrobić, żeby się dostać do wojska. Wymyśliłem – powiem, że mam osiemnaście lat. I tak zrobiłem. Komisja kazała mi zostać, dostałem umundurowanie, trzy koce, plecak, chlebak. To już było wojsko. Rano zbiórka, ćwiczenia bez broni, później dali 25 karabinów na 120 ludzi. Jednego dnia karabiny dostawał jeden pluton, drugiego – następny.

Tuż przed marcem 1942 były pogłoski, że wyjeżdżamy. W końcu wyszliśmy 28 czy 29 marca. Na stację szliśmy całą noc. Wywieźli nas do Krasnowodska nad Morzem Kaspijskim, a tam wsiedliśmy na okręty. Dali nam do jedzenia same śledzie. Brakowało wody, to puszkami z morza czerpaliśmy. Przyjechaliśmy do Pahlawi w Iranie 1 kwietnia.

[1]

ALINA INEZ ZŁOTOGÓRSKA:

Po zwolnieniu z łagru trafiłam sama z bratem do uzbeckiego posiołku w okolicach Dżalalabadu. Pewnego dnia poszłam z gospodarzem do pobliskiego Suzaku po naftę. Gdy tam dotarliśmy, on zaczął do

mnie krzyczeć: „Chodź szybko, Twój tata przyjechał”. Patrząc, a tu wychodzą żołnierze zimowo ubrani, w czapkach z futra, ale z orłem białym. Nie śniło mi się nawet, że formuje się polska armia, nie słyszałam przecież o żadnym traktacie – nie miałam dostępu ani do gazet, ani do radia.

Oczywiście lecę do tego kogoś. To nie był mój tata, ale on też biegł w moim kierunku, bo zobaczył dziewczynkę w polskim płaszczu szkolnym, ubraną nie jak Uzbeczka. Zapytał: „Dziecko, co ty tu robisz?”. To był kpt. Duński, przyjechał do Suzaku szukać miejsca dla 5 Dywizji. Zapytał, czy coś jadłam. Chciałam odpowiedzieć ironicznie: „Tak, pełne śniadanie...”. Zaprosił mnie na obiad. Miałam ze sobą torebkę z listami koleżanki z Brześcia. Jemy obiad, podciągnęłam talerz do końca stołu, położyłam list na kolana i połowę kotleta z wielbłąda chciałam schować dla brata. Myślałam, że nikt nie zauważy. Było inaczej – któryś z żołnierzy spytał, czy mi nie smakuje. Zaprzeczyłam i powiedziałam, że mój brat też jest głodny. Popłakali się.

[11]

IRENA OSADZIŃSKA:

W 1942 dostałam się do Buzułuku w Rosji, do miejsca stacjonowania Armii Polskiej. Jakiś porucznik wyszedł i powiada do mnie: „Ten obóz jest tylko dla kobiet”. Zapewniłam go: „Ja jestem kobietą”. Miałam ostrzyżoną głowę, byłam strasznie chuda, w spodniach, więc podejrzewał, że jestem mężczyzną. Dostałam się tam w końcu i od razu pytali mnie, gdzie chcę pójść. Zapisalam się do oddziału sanitarnego. Dali mi pod opiekę małe dzieci z ochronki, zawinięte w czarne szale.

Wypłynęliśmy razem do Persji, najpierw do Pahlawi, potem do Teheranu, gdzie był szpital, w którym pracowałam. Właściwie to była grupa namiotów, na ziemi kokosowe maty, bez łóżek, poduszek ani materacy. Przywieźli nam pierwszy transport. Nie wiedziałam, co zrobić z tymi pacjentami, później dopiero się nauczyłam.

Za jakiś czas, dzięki szachowi Persji, dostaliśmy wyposażenie szpitala i dobre posiłki. Na obiad codziennie to samo: ryż, baranina,

daktyle. Najgorszym problemem było to, że ludzie nie wierzyli, że dostaną następny posiłek. Kto nie mógł zjeść, chował jedzenie pod poduszkę, pod materace. W końcu przekonaliśmy większość pacjentów, że będą dostawali kolejne posiłki, a jak będą jeszcze głodni, to dostaną też chleba. Namawialiśmy ich, żeby jedli stanowczo mniej, bo obawialiśmy się komplikacji zdrowotnych. [3]

TERESA SOMKOWICZ:

Po zwolnieniu z łagru dojechaliśmy do Alma Aty. Nie mogliśmy tam przebywać, ale myśmy pojechali... Niedaleko stacji był mały park, spaliśmy tam pod drzewami. Było cudownie – można było kupić chleb, jarzyny, owoce. Raj. Jak padał deszcz, to jeździliśmy tramwajem tam i z powrotem.

Poszliśmy wieczorem do restauracji na kolację. Białe obrusy, grała orkiestra, a my takie brudasy. Mieliśmy mało pieniędzy, więc zamówiliśmy to, co najtańsze: pszono. To takie żółte kulki, karmi się tym kanarki.

Sielanka nie trwała długo, bo NKWD nas znalazło. Przyszli i powiedzieli: „Tu *nie!zia*. Wynoście się”. Zignorowaliśmy ich, jeszcze jedną noc tam nocowaliśmy. Znow przyszli i zagrozili, że nas aresztują. Wtedy już wyjechaliśmy. [6]

JANUSZ CYWIŃSKI:

Byłem w obozie jenieckim w Murnau do kwietnia 1945. Kiedy już było wiadomo, że wojna się kończy, uciekłem. Poszedłem do Garmisch-Partenkirchen, bo pamiętałem, że obok domu dentysty w garażu stał motocykl. Zabrałem go, pchałem kawałek drogi i dopiero potem zapaliłem silnik. Pojechałem w kierunku granicy holenderskiej – wiedziałem, że jest tam moja matka.

Ruszyłem na tym motocyklu w drogę, przez całe Niemcy do Holandii. Złapali mnie Amerykanie i wsadzili do obozu, żeby sprawdzić, czy nie jestem Niemcem – gadali do mnie po niemiecku. Mój niemiecki nie jest dostatecznie dobry, więc uznali, że nie jestem Niemcem. Wobec tego zaczęli do mnie mówić po ukraińsku

– ja ukraińskiego w ogóle nie znałem. W końcu amerykański oficer, zdenerwowany tym wszystkim, zwrócił się do mnie po angielsku: „Jakiej ty jesteś narodowości?”. Jak mu powiedziałem, że jestem Polakiem, roześmiał się i powiedział: „A cześć kochany! Chodź do mnie na kwaterę, to ci dam kolację”. Zatrzymał mnie przez dwa dni w kasynie oficerskim. Potem znalazł mi lepszy motocykl, wyrobił dokumenty, legitymację uchodźcy, pokazał, jak jechać do Holandii – i ruszyłem dalej. [24]



Drogi do Wielkiej Brytanii

↑ 20 maja 1946. Uczennice Szkoły Młodszych
Ochotniczek w czasie defilady w Nazarecie.
Fot. ze zbiorów Aliny Inez Złotogórskiej

KRYSTYNA KOSIBA:

W 1940 roku przez Rumunię, Jugosławię i Włochy dotarliśmy do Francji. W Paryżu mieszkaliśmy w hotelu przy rue de Vaguirard, gdzie zatrzymywali się wszyscy Polacy. Miałam wtedy 10 lat, pamiętam, jak jeździłam na wrotkach pod wieżą Eiffla.

Wyjechaliśmy z Paryża jednym z ostatnich pociągów przez zajęciem miasta przez Niemców. Znaleźliśmy się na południu Francji, w miejscowości letniskowej Biarritz. Po jakimś czasie pojawiła się szansa na wyjazd do Kanady. Do portu Saint-Jean-de-Luz przypłynęły dwa statki – „Sobieski” i „Batory”. Najpierw ładowali wojsko, a potem i nas załadowali na „Sobieski”.

Płyniemy. Mówili, że do Kanady, tymczasem za Zatoką Biskajską stajemy koło Plymouth w Anglii, ale nie wpuszczają nas do portu. Trzy dni tam staliśmy, bo Anglicy jeszcze nie wiedzieli, co robić – byliśmy pierwszymi uciekinierami. Wyszły do nas kobiety w mundurkach Women’s Voluntary Service, dawały nam herbatę z mlekiem, która nam wcale nie smakowała, i *pie* – zimne ciastko z galareta i mięsem w środku. Wcale nie byliśmy głodni – ani we Francji, ani na statku – ale oni myśleli, że nas ratują.

W końcu nas wpuścili. Cały statek się rozładował, wokół nas szpaler żołnierzy z karabinami, a my szliśmy pomiędzy nimi, jak ja-cyś więźniowie. Wsiadliśmy do czerwonego, piętrowego autobusu – pierwszy raz w życiu taki widziałam. Potem dotarliśmy na stację kolejową i przez całą noc jechaliśmy pociągiem do Londynu. Tam umieścili nas w domu starców, bo nie mieli co z nami zrobić. [8]

JÓZEF IWANISZYN:

Wywieźli nas do Suez, nad samym morzem. Mieszkaliśmy w namiotach, a Niemcy bombardowali co noc. Nieraz trzeba było uciekać do rowów – odłamki leciały, dziurawiły namioty. Byliśmy tam dwa tygodnie. Później Anglicy załadowali 3000 jeńców niemieckich na olbrzymi okręt – mieli trafić do Ameryki. My też wsiedliśmy – jako trzy kompanie eskorty. Płynęliśmy nie przez Morze Śródziemne, bo tam było dużo niemieckich łodzi podwodnych,

tylko dookoła Afryki. Dotarliśmy do Ameryki i wyładowaliśmy jeńców. Potem dostaliśmy się do Nowego Jorku, a tam – znów na okręt. Wyruszyliśmy stamtąd z olbrzymim konwojem amerykańskim do Wielkiej Brytanii.

Przypłynęliśmy do Liverpoolu. Idziemy przez miasto, ludzie nas witają. Stamtąd pojechaliśmy do Szkocji, zamieszkaliśmy w namiotach. Przyjechała nas odwiedzić królowa angielska. W czasie przeglądu zażartowała do jednego z żołnierzy: „Niemcy mówią, że jesteście turystami Sikorskiego”. Ten odpowiedział: „Jesteśmy bardzo groźnymi dla nich turystami”.

[1]

DANUTA JABŁOŃSKA

Jednych z Iranu wysyłali do Afryki, innych do Indii. My z matką i z bratem najpierw, w 1942 roku, popłynęliśmy statkiem do Karaczi. Później trafiliśmy do obozu dla uchodźców Kolhapur w Indiach. Maharadża Kolhapuru oddał swój teren na ten obóz, każda rodzina miała dwa pokoiki i kuchnię. Matka zaczęła pracować w szpitalu Polskiego Czerwonego Krzyża w Bombaju. Tam chodziłam do angielskiej szkoły.

Ach, jak było dobrze. Miałam do pomocy dziewczynę, która mi czyściła buty i chodziła ze mną do parku. W hotelu Taj Mahal jadłam lody, często chodziłam do kina. Kiedy wychodziłam do szkoły z torbą, to odźwierny niósł mi ją do autobusu. Gdy wracałam, to on już czekał na mnie. Jak w raj!

Ale się to się skończyło – zapakowano wszystkich na statek i wysłano do Anglii. Podróż trwała trzy tygodnie. Przyjechaliśmy do Tilbury w nocy. A tutaj luty, taka mgła straszna. Powiedziałam: „Mama, po co myśmy tu przyjechali?”.

[2]

JANUSZ CYWIŃSKI:

W 1947 roku we Włoszech wsadzili nas na statek i wysłali do Anglii. Właściwie nie mieliśmy wyboru. Można się było zgłosić na wyjazd do kraju, była nawet pewna grupa moich kolegów, która tak zrobiła – jednak reszta, która zdecydowała się jechać do Anglii, traktowała

ich w sposób bardzo nieprzyjemny. Komendant szkoły wezwał ich wszystkich i zrywał im odznaki kawalerii z ramion. Byli postrzegani jak zdrajcy.

[24]

ALINA INEZ ZŁOTOGÓRSKA:

Wypłynęliśmy z Port Saidu statkiem płynącym z Indii, pełnym angielskich żołnierzy. Niżsi stopniem byli umieszczeni pod pokładem, w pierwszej i drugiej klasie sami oficerowie. A co z tymi babami zrobić, które nie są oficerami? Nas było pięćdziesiąt.

Dali nas do pierwszej klasy. Jedliśmy w restauracji, a obsługiwali nas jeńcy niemieccy. Był to wspaniały wójaż – po tym wszystkim, co nas wcześniej spotkało. Niebiesciutkie niebo i niebiesciutkie morze.

Przypływamy do Liverpoolu: leje, niebo szare, domy szare, ludzie jeszcze bardziej szarzy. A człowiek sobie wyobrażał tam, na Bliskim Wschodzie, że Anglik to wielki pan. Jeśli w ogóle miałyśmy do czynienia z Anglikami, to tylko z oficerami.

Stanęłam przy burcie i ryczę. Myślę sobie, że wołałabym zostać tam, w Palestynie, nawet podłogi gdzieś myć. Jakiś angielski oficer mnie pocieszał, że nie będzie tak źle. Ale na początku było bardzo źle. To był czas, kiedy wielu Anglików wróciło z wojny. To oni mieli pierwszeństwo w wynajmowaniu mieszkań, w zatrudnieniu. Nawet widywało się wywieszki „*No dogs, no children and no Poles*” – nie przyjmują psów, dzieci i Polaków. Gdziekolwiek coś się stało, to zaraz wielkimi literami pisano w gazetach: „*Poles*” – Polak zrobił to, Polak tamto. Czytam nazwisko, wcale nie Polak.

To było tuż po wojnie, później oczywiście wszystko się zmieniło. Była straszna bieda – stąd te zachowania.

[11]



Życie od początku

↑ Początek lat. 40. Nauczycielka z polskiej szkoły w Szkocji, pani Romiszowska z dziećmi.
Fot. ze zbiorów Krystyny Kosiby

KRYSTYNA CYWIŃSKA:

Najpierw byłam w obozie rozmieszczenia dla byłych żołnierzy, gdzie nas przygotowywali do życia cywilnego. To była piękna okolica, niemal park narodowy – hrabstwo Surrey, niedaleko Londynu. Mieszkaliśmy w drewnianych, bardzo wygodnych domach, wyposażonych we wszystko, co potrzebne. Znajdowała się tam kantyna, gdzie dobrze karmiono, mieliśmy lekarzy, udzielano nam lekcji angielskiego. Wielu z nas zdecydowało, że pójdzie na studia.

Chciałam studiować polonistykę. Nim skończyłam, wyszłam za mąż – poznałam mojego męża w podobnym obozie rozmieszczenia. Anglia dla mnie była idealnym krajem, opiekuńczym. Dała mi wszystko to, co w moim życiu było najszcześniejsze – spokój, pewność, wiarę w człowieka.

[24]

BARBARA DEAN DZIADURA:

Mój mąż mieszkał na terenie olbrzymiego obozu rozmieszczenia Delamere. Na początku znajdowało się tam 450 Polaków, sami mężczyźni – żonaci, kawalerowie. Mąż był tam kulturalno-oświatowym i urządzał świetne zabawy.

Przyjechałam do niego z Polski. Życie było wspaniałe: ludzie mieli ogródki i chowali kury, był ksiądz, który odprawiał msze, organizowaliśmy imprezy i jeździliśmy do teatru. Blisko znajdował się też polski szpital wojskowy w Penley, a w naszym obozie mieliśmy polską lekarkę, doktor Węgrzynowską. Mieścił się tam sklepik, kierowany przez pana Makowskiego, dokąd Polacy chodzili po wszystkie kontynentalne zakupy. Rzeźnik był co prawda Anglikiem, ale on tylko dostarczał mięso, a sprzedawały Polki. Język angielski nie był potrzebny, nie czuliśmy, że jesteśmy gdzieś za granicą. Gdy później zaczęto obozy likwidować, to była tragedia.

[7]

JANUSZ CYWIŃSKI:

Ukończyłem prawo na Uniwersytecie Oksfordzkim, ale przekonano mnie, że szansa pracy w sądzie dla cudzoziemca, którego językiem rodzimym nie jest język angielski, jest niewielka. W związku z tym

szukałem innego przygotowania zawodowego. Poszedłem na chemię na Uniwersytecie w Nottingham, a później na Uniwersytet Londyński. Myślałem już, że wszystko będzie dobrze, ale odebrano mi stypendium.

Poszedłem więc do fabryki materiałów sztucznych, gdzie pracowałem jako robotnik i chodziłem na „*sandwich course*” – spędzało się pół dnia w fabryce, a pół – na studiach. To były bardzo ciężkie lata, najgorsze w moim życiu. Kiedy wracałem po nocnej zmianie i kładłem się spać, sąsiedzi wyprowadzali do ogrodu płaczące dziecko. Miałem szkołę, fabrykę i te nieszczęśliwe godziny, kiedy to dziecko mnie budziło i nie pozwalało spać...

[24]

KS. JAN SZPONAR:

W 1948 roku przyjechaliśmy do Anglii. Skończyłem tutaj liceum, a po kilku miesiącach pracy wyjechałem w 1951 roku do seminarium w Rzymie. W 1957 roku otrzymałem święcenia kapłańskie. Zamiarem księdza prymasa Stefana Wyszyńskiego było, bym pracował w Polsce. Stało się inaczej, bo nie mogłem udowodnić, że się tam urodziłem – żadnych dokumentów ze sobą nie miałem, jak wywozili nas na Syberię. Władze polskie zażądały, bym miał dwóch świadków, którzy mają aktualne polskie paszporty, oczywiście te komunistyczne. Ja takich świadków nie miałem i siłą rzeczy musiałem zostać na emigracji.

[14]



Polska codziennosc

↑ 1957. Ślub Barbary Michałowskiej z Michałem Szymichowskim w polskim obozie Delamere koło Manchesteru. Fot. ze zbiorów Barbary Dean Dziadury

IRENA OSADZIŃSKA:

Bardzo chcieliśmy wrócić do Polski, cały czas wierzyliśmy, że to się uda.

Gdy kupowaliśmy maszynę do szycia, powiedziałam mężowi: „Wiesz co, ale kupmy taką, żeby można było i nożnie szyc”, bo myślałam sobie, że może w Polsce będę mogła w ten sposób zarabiać. Kupiliśmy tę maszynę, była elektryczna, ale oprócz tego w środku miała koło i pedał. Mąż przyznał mi rację: „Wiesz, to będzie bardziej praktyczne, jak wrócimy do Polski. Może tam nie być prądu na razie”.

Ale nie mogliśmy wrócić, bo przecież wszystko zostało na Ukrainie. Myśleliśmy sobie, że przecież wreszcie oddadzą nam Lwów – wtedy wrócimy. [3]

ALINA INEZ ZŁOTOGÓRSKA:

Zamieszkaliśmy w Nottingham na nowym osiedlu, gdzie byli prawie sami Anglicy. Byliśmy z mężem jedynymi Polakami. Zaczęliśmy się poznawać z sąsiadami. Zapraszaliśmy się na herbatę. Podczas jednego z takich spotkań w moim domu ktoś zadzwonił do drzwi. To byli umundurowani policjanci, powiedzieli jak zwykle: „Tylko przyszliśmy sprawdzić, czy jesteś”.

U Anglików wizyta policjantów oznacza, że coś się stało, więc sąsiadki były blade, prawie mdlały ze strachu. Spytały, co się stało, ja spokojnie odpowiedziałam: „Nic się nie stało. Przyszli mnie sprawdzić”. Dziwiły się, pytały dlaczego i co takiego zrobiłam. Odpowiedziałam: „Sprawdzają, czy tu mieszkam, czy gdzieś się nie przenieśli. Bo jestem Polką, czyli obywatelem, którego trzeba pilnować”. Były oburzone: „Chyba żartujesz”. Jedna z nich przekazała to wszystko mężowi. On z miejsca poszedł na policję: „Jak macie czelność coś podobnego robić?! Przecież ta kobieta mogła dostać ataku serca. Ludzie pomyślą, że jest złodziejką”. Potem policjanci przychodzili już tylko w cywilu. [11]

KS. JAN SZPONAR:

Na samym początku pobytu w Wielkiej Brytanii problemem był brak znajomości języka angielskiego. Utrudniał dostanie odpowiedniej pracy – zwykle Polacy musieli przyjmować taką pracę, jaką im ofiarowano. Ci, którzy przyjechali tu jako dzieci, szybko uczyli się języka. Zazwyczaj lepiej kończyli studia aniżeli Anglicy, dostawali atrakcyjniejsze stanowiska.

Starsi odczuwali tęsknotę za Polską, bo szukali swojego środowiska. To raczej wyjątki, jeśli obracali się w angielskim towarzystwie. Wynikało to przede wszystkim stąd, że – nie znając języka – źle się czuli w otoczeniu Anglików. Wśród swoich mogli się pokłócić, ale i dogadać. [14]

ALINA INEZ ZŁOTOGÓRSKA:

Przez jakiś czas oboje z mężem pracowaliśmy w firmie fotograficznej w Nottingham. Właściciel zaprosił nas kiedyś do siebie do domu. W jednym z pokoi, przy oknie, stał ogromny globus. Zaczęłam się mu przyglądać. Właściciel naszej firmy podszedł do mnie, wskazał na Gdynię, a potem Anglię i powiedział: „To tędy przyjechałaś?”. A ja zażartowałam: „Nie, wolałam jechać troszeczkę dłuższą drogą”. Palcem wyznaczyłam trasę przez ZSRR, Uzbekistan, Iran, Środkowy Wschód, Egipt, do Anglii. On wytrzeszczył oczy: „Co? Wybrałaś wycieczkę po całym świecie?”. Odpowiedziałam: „Tak, darmową, zapłacili Sowiet”. On nie chciał wierzyć, jak mu opowiedziałam o zesłaniu i moich wojennych losach. Anglicy nic nie wiedzieli, co działo się z Polakami w czasie wojny. I do dzisiaj nie mają pojęcia – o Hitlerze wiedzą więcej, o Stalinie prawie nic... [11]

KRYSTYNA CYWIŃSKA:

W Anglii po wojnie było wielu Polaków, którzy w coś wierzyli i tylko dzięki tej wierze przetrwali. Poza pracą zarobkową mieli inne, prawdziwe życie. Uprawiali politykę: byli narodowcami, piłsudczykami, endekami, członkami partii Polskiej Partii Socjalistycznej, Polskiego Stronnictwa Ludowego, Niepodległość i Demokracja. Zbierali się,

mieli plany i wizje, z których – wiedziałam – nic nie wynikało. Nie mieli wpływu na to, co się działo w Polsce. To brało się z ich osobistej potrzeby zaistnienia poza światem rzeczywistym, w którym byli zmuszeni być pracownikami na kolejach, robotnikami, dentystami. Jak mój mąż, prawnik-chemik w jednej osobie: nie wystarczało mu to, czym zajmował się zawodowo, musiał należeć do partii politycznej. W Polsce się tego nie rozumie i myślę, że już jest za późno, by komuś to tłumaczyć.

Mieliśmy poczucie, że żyjemy w Polsce – na terytorium Anglii. Był prezydent, byli ministrowie, mieliśmy własne gazety, wspaniały teatr. Kupowaliśmy kościoły, mieliśmy swoich duszpasterzy, parafie. Do dziś istnieją.

[24]

ANDRZEJ ZAPAŚNIK:

Rodzice po wojnie zamieszkali w Wielkiej Brytanii. Mój brat urodził się we Włoszech, a ja już w Londynie. W przedszkolu inne dzieci jakoś ze sobą rozmawiały, a ja nie miałem pojęcia, o co im chodzi. Zaskoczyło mnie, że do nich mówię, a one nie odpowiadają. Moi rodzice nie chcieli ze mną rozmawiać po angielsku, bo sami niezbyt dobrze potrafili się nim posługiwać. Chcieli nas uczyć polskiego, a nie kaleczono angielskiego. To była dobra decyzja, bo dzieci w tym wieku łapią języki bez żadnej trudności.

W szkole zaskakiwało mnie też, że Anglicy nie potrafią porządnie wymówić mojego imienia i nazwiska. Uważałem, że to jest ich kłopot. Miałem kolegę, który miał nazwisko bardziej skomplikowane niż ja. Po wakacjach wrócił i ogłosił wszystkim, że nazywa się Maxim. Opowiedziałem to w domu i reakcja była taka: „Zdrajca, jak on mógł!”. Od tamtego czasu czuję, że moje nazwisko to jest to, kim jestem.

[23]

KRYSTYNA CYWIŃSKA:

Emigracja nigdy nie jest szczęściem, a w wielu wypadkach jest nieszczęściem. Jeżeli można uniknąć emigracji, to bardzo doradzam. Wolalabym tłuc kamienie na szosie we własnym kraju niż

w cudzym. Jest się zawsze gościem na cudzej ziemi. By się poczuć tutaj, jak u siebie, to trzeba być drugim lub trzecim pokoleniem tu urodzonym. W pierwszym pokoleniu się nie da – wśród przybyszy, takich jak ja.

Jestem tu siedemdziesiąt lat z górką – tyle lat minęło od wojny – i nigdy nie czułam się tu u siebie. To jest bardzo złożone: kocham Anglię i jestem wdzięczna za wszystko, co mi dała, ale wciąż to nie jest mój kraj. Nadal jestem tu gościem, mimo że mam brytyjski paszport.

[24]



Odkrywanie Polski

↑ 22 kwietnia 1956. Manifestacja zorganizowana przez Polaków w reakcji na wizytę premiera ZSRR Nikołaja Chruszczowa w Londynie. Dzieci sprzedają gazetę, w której tłumaczono powody jej zorganizowania. Fot. ze zbiorów archiwum Polskiej Akcji Katolickiej

JANUSZ CYWIŃSKI:

Pierwszy raz do Polski pojechałem w październiku 1956. Zatrzymałem się w hotelu Bristol w Warszawie.

Wziąłem taksówkę i poprosiłem, żeby mnie zawieziono pod dom Władysława Gomułki. Wsiadłem, zacząłem patrzeć w jego okno. Oczywiście policja szybko się znalazła, zabrali mnie stamtąd i kazali wracać do hotelu. Następnego dnia rano dostałem telefon z ambasady brytyjskiej z informacją, że zarezerwowali dla mnie pociąg z Warszawy do Berlina, na 4.00. Miałem nim koniecznie wyjechać, bo dalszy pobyt w Warszawie mógłby być dla mnie niebezpieczny.

Moja kolejna podróż zaczęła się awanturą na moście granicznym. We Frankfurcie nad Odrą rozmawiał ze mną strażnik, który miał cztery gwiazdki. Zwróciłem się do niego, z pytaniem, jaki ma stopień. Odpowiedział: „Jak to? Pan nie widzi? Kapitan”. Zapytałem: „Dlaczego cztery, a nie trzy?” On mnie zwymyślał, że się nie znam na polskich stopniach. Ja uważam, że powinny być trzy, tak jak przed wojną.

[24]

KRYSTYNA CYWIŃSKA:

Ktoś mi powiedział, kiedy przyjechałam z Anglii, że można polecieć do Krakowa. Były takie samolociki, które latały z Warszawy. Lądowały na Błoniach – czyste pola, nie było tam lotniska. Gdy wyładowaliśmy, stewardessa nie mogła się doliczyć jednego pasażera. Zamiast dziesięciu było dziewięciu. Mówimy, że nie byliśmy świadkami samobójstwa, nie wyskoczył przez okno w czasie lotu. Pilot się irytuje i mówi, że trzeba odprowadzić samolot do hangaru. Zmierzamy tam, a tu się rozlega chrapanie. Ten dziesiąty pasażer spił się w czasie podróży i spadł pod siedzenie. Ale, chwała Bogu, był!

Gdy wyszliśmy z samolotu, zobaczyłam chłopca. Trzymał krowę na powrozie, a na szyi miał zawieszane buty. To była Polska w latach 60. Byłam wzruszona, chciało mi się płakać.

Ojciec przyjechał po mnie na lotnisko, zabrał mnie do swojego domu. Mięsa nie było wtedy w ogóle, więc jadło się jakąś żółtą kaszę.

Moja macocha gdzieś zdobyła kawałek szynki, specjalnie dla mnie na śniadanie. Takie były czasy.

Kraków – jak to Kraków, piękny, jak zawsze. Kabaret „Zielony Balonik”, Piwnica pod Baranami... To była dla mnie Polska. Interesowali mnie ludzie, a to, co dookoła, wiadomo – komuna.

Żał mi strasznie było robotników. W Anglii robotnik był panem, dostawał swoją tygodniówkę i szedł w sobotę elegancko ubrany z żoną do teatru. A ten polski robotnik stojący o piątej rano w deszczu, w ortalionowym płaszczyku, trzęsący się z zimna za talerz zupy, to było upokarzające – to oznaczał dla mnie PRL.

[24]



Pomoc z daleka

↑ 9–13 kwietnia 1984. Głodówka przed ambasadą polską w Londynie, zorganizowana w reakcji na represje wobec opozycjonistów w Polsce. Fot. ze zbiorów Tesy Ujazdowskiej

JANUSZ CYWIŃSKI:

Byłem zaangażowany w organizowanie „Solidarności” w Anglii. Tadeusz Mazowiecki i mój kuzyn Bohdan Cywiński uczynili mnie swoim przedstawicielem w Londynie. Miałem w gabinecie teleks. W nocy najrozmaitsze oddziały „Solidarności” nadawały komunikaty o tym, co się dzieje w Polsce. Były to bardzo interesujące wiadomości.

Jako pierwszy w Londynie dowiedziałem się, że lada chwila będzie stan wojenny. „Solidarność” podała informację o szeregu samochodów osobowych do przewożenia więźniów, jadących w stronę Gdańska. Kiedy mi powiedzieli, że jedzie 10 czy 12 samochodów przeznaczonych dla więźniów, zrozumiałem, że dojdzie do aresztowań.

W czasie stanu wojennego były dwa interesujące momenty w korespondencji teleksowej z „Solidarnością”. Pierwszym była wiadomość, że urzędnicy celni w Szczecinie nie wpuścili transportu z 10 tonami masła, który Polacy ze Stanów Zjednoczonych przysłali do Polski. Urzędnicy odmówili przyjęcia, twierdząc, że masło nie ma dostatecznej ilości tłuszczu. Po zbadaniu stwierdzili, że ma tylko 92 procent tłuszczu, a w Polsce używa się tylko masła, które ma 94 procent. Zawiadomiłem kogoś z „Solidarności” i zorganizowano ekipę chemików amerykańskich, którzy przylecieli do Szczecina. Mieli przeprowadzić badania kontrolne, udowadniające, że to masło tylko dlatego wykazało nieodpowiedni skład, że zawierało sól. Po usunięciu soli ilość tłuszczu znowu była odpowiednia. Wymiana korespondencji pomiędzy Stanami, Polską a mną była bardzo burzliwa.

Drugi taki wypadek miał miejsce, kiedy okazało się, że w lasach niedaleko Rzeszowa Rosjanie zaczęli budować obóz. Powstało pytanie, po co im obóz na terenie Polski. Zaczęła się korespondencja z osobami z Rzeszowa, które jeździły tam sprawdzać, co się dzieje. Doszli do wniosku, że to było przygotowanie do budowy obozu mieszkalnego, a być może wojskowego. Oznaczało to właściwie, że Rosjanie się szykują na wejście do Polski.

System komunikacji polegał też na przekazywaniu informacji drogą telefoniczną. Nagrywało się na normalnej taśmie informację, pytanie lub inną treść, a następnie puszczało się ją na magnetofonie kilkakrotnie, z coraz większą szybkością. Informacja trwająca wcześniej 3 minut nagle skracala się do 5 sekund. I te pięć sekund włączaliśmy do rozmowy telefonicznej. [24]

ANDRZEJ ZAPAŚNIK:

To nie jest tak, że Polska była daleko od nas. Zawsze znajdowała się na pierwszym planie. Gdy zaczął się stan wojenny, chodziliśmy protestować pod ambasadę. Niektórzy siedzieli tam 24 godziny na dobę. Oczywiście każdy miał naklejkę „Solidarności”, przyklejał do wozu. Pomagałem w Medical Aid for Poland. W 1983 roku pojechałem z transportem do Polski. To była wielka przygoda, ale też podróż w nieznane. Język znałem, ale nic po za tym. Po przejechaniu granicy polskiej wszystko było jakoś dziwnie znajome. A przecież byłem tam pierwszy raz. [23]



↑ Lata 30. Gra w siatkówkę, piłkę odbija kapitan Aleksander Bernakiewicz.
Fot. ze zbiorów Krystyny Kosiby



↑ Lata 30. Maria Świdrygiełło-Świderska (z lewej) z francuską guwernantką Nelly Bessin w Beremianach (województwo tarnopolskie).
Fot. ze zbiorów Teresy Somkowicz



↑ Ok. 1936. Porucznik Aleksander Bernakiewicz, Zbigniew Piotrowski i Krystyna Bernakiewicz (druga z prawej) biorą udział w sypaniu kopca Józefa Piłsudskiego w Krakowie. Fot. ze zbiorów Krystyny Kosiby



↑ Ok. 1941. Pogrzeb Mieczysława Mazura, dziecka deportowanego w okolice Barnaułu w Ałtajskim Kraju. Fot. ze zbiorów Aliny Inez Złotogórskiej



↑ Ok. 1942. Żołnierze Armii Polskiej w ZSRR z Uzbekami.
Fot. ze zbiorów Teresy i Andrzeja Zapaśników

→ 1942. Danuta Kotlarczyk (z prawej) w towarzystwie
koleżanki i żołnierza amerykańskiego w Karaczi
w Indiach. Fot. ze zbiorów Danuty Jabłońskiej





↑ 1942–43. Irena Caputa (pierwsza z lewej, w czapce wojskowej) z koleżankami ze szpitala i Irńczykami na wycieczce w okolicach Teheranu.
Fot. ze zbiorów Ireny Osadzińskiej

→ 11 października 1944. Uczennice Szkoły Młodszych Ochotniczek w Nazarecie.
Fot. ze zbiorów Aliny Inez Złotogórskiej





↑ 1942–48. Osiedle dla polskich uchodźców w Tengeru w Tanganice. Uczennice żeńskiej szkoły zawodowej. Fot. ze zbiorów Teresy i Andrzeja Zapaśników



↑ 1945. Wojciech Wolicki z psem Kajtkiem we Włoszech.
Fot. ze zbiorów Ireny Wolickiej



↑ 1944. Polacy w El Kantarze k. Kanału Sueskiego
w Egipcie. Fot. ze zbiorów Ireny Wolickiej



↑ 20 czerwca 1946. Wizyta generała Władysława Andersa w Szkole Młodszych Ochotniczek w Nazarecie. Fot. ze zbiorów Aliny Inez Złotogórskiej

→ 1946. Ślub Marii Andrzejewskiej i Józefa Żywiny w Mottoli we Włoszech. Fot. ze zbiorów Marii Żywiny





- ↑ Ok. 1946. Polscy żołnierze podczas fizjoterapii w szpitalu we Włoszech. Fot. ze zbiorów Ireny Osadzińskiej
- Ok. 1947. Siostra Irena Osadzińska z pacjentami w szpitalu w polskim obozie w Hermitage w Wielkiej Brytanii. Fot. ze zbiorów Ireny Osadzińskiej





↑ 1943–44. Aleksandra Kosiba przed polską księgarnią Orbis w Edynburgu. Fot. ze zbiorów Krystyny Kosiby



↑ 1952. Polski obóz w Stover koło Newton Abbot w Wielkiej Brytanii. Procesja Bożego Ciała. Fot. ze zbiorów Teresy i Andrzeja Zapaśników



↑ Lata 50. Polskie Osiedle dla seniorów w Penrhos.
Fot. ze zbiorów Polskiego Osiedla w Penrhos



↑ 1959. Harcerska kolonia zuchowa w Kelvedon
w Wielkiej Brytanii. Andrzej Zapaśnik (leży, z prawej)
z kolegami podczas zabawy.
Fot. ze zbiorów Teresy i Andrzeja Zapaśników



↑ 22 kwietnia 1956. Manifestacja zorganizowana przez Polaków w reakcji na wizytę premiera ZSRR Nikołaja Bułganina i pierwszego sekretarza KC KPZR Nikity Chruszczowa w Londynie. Fot. ze zbiorów archiwum Polskiej Akcji Katolickiej



↑ 9–13 kwietnia 1984. Głodówka przed ambasadą polską w Londynie, zorganizowana w reakcji na represje wobec opozycjonistów w Polsce. Druga z lewej Tessa Ujazdowska. Fot. ze zbiorów Tesy Ujazdowskiej

Biogramy osób, których wypowiedzi zostały opublikowane

JANUSZ CYWIŃSKI urodził się w 1921 roku w Warszawie. Przed wojną mieszkał w Warszawie i uczył się w Gimnazjum im. Lelewela oraz w Wilnie, gdzie w 1939 roku ukończył Liceum Śniadeckich. Wojnę spędził w Warszawie; studiował konspiracyjnie w Szkole Głównej Handlowej (1941–44). Zaangażowany był w pracę w Związku Harcerstwa Polskiego przed wojną i w czasie okupacji (jako członek tajnego harcerstwa i Szarych Szeregów). Od 1943 roku służył w kontrwywiadzie Armii Krajowej, gdzie m.in. obserwował agentów Gestapo i wykonywał egzekucje. Działał również w Zgrupowaniu Pułku AK „Baszta”. Po wybuchu powstania warszawskiego mianowany na dowódcę plutonu na Sadybie. Po upadku Sadyby przedostał się na Mokotów, gdzie został dowódcą drużyny w 1 Dywizjonie Pułku Szwoleżerów AK. Po kapitulacji przebywał w niemieckich obozach jenieckich Lamsdorf i Murnau. Z tego ostatniego uciekł w 1945 roku. Przyłączył się do 2 Korpusu Polskiego we Włoszech – wstąpił do Szkoły Podchorążych Kawalerii Pancernej w Gallipoli. Do Wielkiej Brytanii wyjechał w 1946 roku. Tam rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Oksfordzkim, a później chemiczne na uniwersytetach w Nottingham i w Londynie, obronił pracę doktorską. Stworzył i opatentował środek bakteriobójczy i grzybobójczy, który stał się popularny w Wielkiej Brytanii. Zaangażował się w polskie życie społeczne w Wielkiej Brytanii – był m.in. wiceprezesem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Aktywnie wspierał opozycję antykomunistyczną w Polsce w latach 80.

KRYSTYNA CYWIŃSKA z domu Wyderko urodziła się w 1926 roku w Warszawie. Jej ojciec, Stanisław Wyderko, w latach 30. dowodził fortami w Piątnicy, rodzina zamieszkała w pobliskiej Łomży. Wybuch II wojny światowej zastał ją w Warszawie. W czasie powstania walczyła w batalionach AK „Kiliński” i „Hal”. Brała udział w akcjach bojowych w rejonie placu Napoleona i gmachu PAST-y. Po upadku powstania dostała się do niewoli, była jeńcem obozu Lamsdorf. Po zakończeniu wojny przebywała w obozie w Meppen. Od maja 1945 służyła w 1 Dywizji Pancernej. W 1947 roku wyjechała do Wielkiej Brytanii. W tym samym roku wyszła za Janusza Cywińskiego, również powstańca. Ukończyła polonistykę na Polskim Uniwersytecie Na Obczyźnie (PUNO). Pracowała jako

dziennikarka (1952–96) w Radiu Wolna Europa i w BBC World Service, pisała felietony do „Dziennika Polskiego”.

BARBARA DEAN DZIADURA z domu Michałowska urodziła się w 1928 roku w Toruniu. Po wybuchu wojny rodzina Michałowskich uciekła z Torunia do Nasielska. Ojciec wkrótce potem został aresztowany i wywieziony do obozu koncentracyjnego Stutthof, gdzie zmarł w 1942 roku. Rodzina jeszcze w czasie okupacji wróciła do Torunia. Barbara Michałowska po wojnie uczyła się tam w gimnazjum handlowym. W 1957 roku, po ślubie z Polakiem, który został w Wielkiej Brytanii po zakończeniu wojny, przeniosiła się na stałe do Anglii. W 2004 roku przyjechała do Polskiego Osiedla w Penrhos, gdzie mieszka do dziś.

JÓZEF IWANISZYN urodził się w 1924 roku na Wołyniu, w Osadzie Jazłowieckiej, zamieszkiwanej przez rodziny osadników wojskowych. W lutym 1940 zesłany z rodziną do miejscowości Monastyrki w obwodzie archangielskim. Zwolniony we wrześniu 1941, dotarł do Uzbekistanu, gdzie zaciągnął się do 7 Dywizji Piechoty Armii Polskiej w ZSRR. Ewakuowany z ZSRR do Iranu, gdzie przeszedł hospitalizację z powodu malarii. Dołączył do Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, stacjonującej w palestyńskiej Gederze. Walczył przy Kanale Sueskim, eskortował jeńców niemieckich do USA. Zaciągnął się do 1 Dywizji Pancernej, z którą brał udział w lądowaniu w Normandii 1 sierpnia 1944 roku. Później stacjonował w brytyjskiej strefie okupacyjnej na terenie Niemiec. W 1949 roku został zdemobilizowany, zamieszkał na stałe w Swindon i podjął pracę zawodową. Od 17 lat jest rezydentem Polskiego Osiedla w Penrhos.

DANUTA JABŁOŃSKA z domu Kotlarczuk urodziła się w 1933 roku w Stanisławowie. Jej ojcem był Franciszek Kotlarczuk, przedwojenny prezydent Stanisławowa. 13 kwietnia 1940 z matką i bratem została deportowana do Kazachstanu (posiołek Traktowyj w obwodzie kustanajskim). Po ogłoszeniu „amnestii” trafiła najpierw do Taszkienu, później do Buchar w Uzbekistanie. Wyjechała z ZSRR; przez Pahlawi i Teheran w Iranie trafiła do Karaczi, a potem do Kolhapur i Bombaju w Indiach. Po wojnie przeniosiła się do Wielkiej Brytanii. Przebywała w obozach przejściowych w hrabstwie Gloucestershire. Przeprowadziła się do Londynu, gdzie założyła rodzinę i mieszka do dziś.

KRYSTYNA KOSIBA z domu Bernakiewicz urodziła się w 1930 roku w Wołożynie (ówczesne województwo nowogródzkie). Dzieciństwo spędziła w Nisku nad Sanem i we Lwowie. We wrześniu 1939 ewakuowała się z rodziną do Rumunii, a stamtąd, wraz z matką i bratem, wyjechała przez Jugosławię i Włochy do Paryża. Po kapitulacji Paryża przeniosła się na południe Francji, do Biarritz, gdzie uczyła się w szkole z internatem dla polskich dzieci. Pod koniec 1940 roku wypłynęła z rodziną do Wielkiej Brytanii. Najpierw mieszkała w Londynie, a gdy rozpoczęły się bombardowania, została ewakuowana do Szkocji. Przebywała tam m.in. w szkole prowadzonej przez drużynę Olę Małkowską w Castlemains koło Douglas. Po wojnie pracowała dorywczo, później zatrudniła się na stałe w szpitalu i firmie jubilerskiej. Wyszła za mąż, ma dwie córki. Od 11 lat mieszka w Polskim Osiedlu w Penrhos.

BARBARA MURZYNOWSKA z domu Działtowska urodziła się w 1938 roku w Krakowie. W czasie wojny z matką i siostrą przebywała w rodzinnym majątku Solec, który został zajęty przez sztab niemiecki. Zmuszone do opuszczenia domu, szukały innego schronienia, w tym m.in. w majątku Radziwiłłów w Rytwianach. W 1945 roku Działtowskie wrócili do Solca i mieszkali tam do upaństwowienia majątku w 1951 roku. Potem przeprowadzili się do Krakowa, gdzie Barbara Działtowska podjęła studia na Akademii Sztuk Pięknych. W 1959 roku z matką i siostrą wyjechała do Wielkiej Brytanii. Zamieszkały w Londynie, gdzie Barbara podjęła studia w Central School of Art and Craft i rozpoczęła pracę zawodową. Pracowała w miejscach związanych z polską emigracją – Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów, Ognisku Polskim, polskiej firmie wysyłkowej Tazab, „Dzienniku Polskim” i w Polskiej Sekcji BBC. Od 15 lat pracuje jako wolontariuszka w Studium Polski Podziemnej.

IRENA OSADZIŃSKA z domu Caputa urodziła się w 1923 roku w Olesku. W 1940 roku została wywieziona z matką i dwoma braćmi do Kazachstanu, gdzie pracowała na roli – jeździła traktorem, ścinała drzewo. Po zwolnieniu z łagru trafiła do Buzuluk, stamtąd do Iranu. Była sanitariuszką w Teheranie (do listopada 1943 roku), potem we włoskim Palagiano oraz – po przyjeździe do Wielkiej Brytanii w 1946 roku – w Newbury. Po demobilizacji pracowała dorywczo,

później zajmowała się m.in. pracą biurową w firmie rodzinnej. Od 11 lat mieszka w Polskim Osiedlu w Penrhos.

TERESA SOMKOWICZ z domu Świdrygiełło-Świdorska urodziła się w 1927 roku we Lwowie. Dzieciństwo spędziła w rodzinnym majątku Barysz w województwie tarnopolskim. Jej rodzicami byli Teresa i Władysław Świdrygiełło-Świdorscy, zamordowani w 1940 roku przez NKWD w Charkowie. W kwietniu 1940 Teresa Świdrygiełło z matką i siostrą zostały wywiezione ze Lwowa do Kazachstanu. Po ogłoszeniu „amnestii” rodzina trafiła do Jangi-Jul w Uzbekistanie, gdzie stacjonowała Armia Polska. Przez Krasnowodsk i Morze Kaspijskie trafiła do Pahlawi w Iranie (1942), potem do Teheranu. Wstąpiła do Szkoły Młodszych Ochotniczek i wyjechała z nią do Nazaretu. W 1947 roku dotarła do Anglii. Zamieszkała w Londynie, gdzie została do swojego przyjazdu do Penrhos. Zawodowo zajmowała się m.in. prowadzeniem restauracji i pracą w agencji turystycznej. Angażowała się w polskie życie społeczne – działała w Związku Szkół Młodszych Ochotniczek i pracowała jako wolontariuszka w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie.

STANISŁAW SZCZERBIAK urodził się w 1927 roku w Krzemieńcu. Do 12 roku życia mieszkał w osadzie wojskowej Stasziców koło Krzemieńca. 10 lutego 1940 został wywieziony z rodziną do Uktym w okolicach Archangielska, gdzie przebywał rok i 9 miesięcy. Po „amnestii” wyjechał do Taszkientu w Uzbekistanie, a na początku 1942 roku wstąpił do Szkoły Junaków w Wremskoje. We wrześniu 1942 roku już jako junak opuścił ZSRR, przez Iran, Irak i Jordanię trafił do Palestyny, gdzie został uczniem Junackiej Szkoły Kadetów. Po przyjeździe do Wielkiej Brytanii we wrześniu 1947 roku ukończył studia w Kelvin Grove Technical College w Glasgow, a następnie przeniósł się do Nottingham, gdzie założył rodzinę i pracował w Brush Electrical Engineering. Od 2002 roku mieszka w Polskim Osiedlu w Penrhos.

KSIĄDZ JAN SZPONAR urodził się w 1931 roku w osadzie wojskowej Armatniów na Wołyniu. W lutym 1940 cała rodzina została zesłana w okolice Archangielska do miejscowości Lednia. Rodzice i rodzeństwo pracowali przy wyrębie lasu i spalwaniu drewna. Jan Szponar chodził do sowieckiej szkoły. Po ogłoszeniu

„amnestii” został zwolniony z kołchozu we wrześniu 1941. Zgłosił się do Szkoły Junaków, ale z powodu zbyt młodego wieku nie został przyjęty i wysłano go przez Iran do sierocińca w RPA. W Afryce przebywała również jego matka i siostra, do których dołączył po kilku miesiącach. Rodzina Szponarów wyjechała do Wielkiej Brytanii w 1948 roku. Zamieszkali najpierw w Newton Abbot, a potem w Swindon. W 1951 roku Jan Szponar wstąpił do seminarium w Rzymie. Świecenia kapłańskie przyjął w 1957 roku, po czym rozpoczął pracę duszpasterską wśród Polaków w Anglii, m.in. w Leeds i Derby. Odszedł na emeryturę w 1996 roku. Od stycznia 2017 przebywa w Domu Spokojnej Starości w Laxton Hall.

ANDRZEJ ZAPAŚNIK urodził się w 1949 roku w Londynie. Jego rodzice Emilia i Jerzy Zapaśnikowie poznali się i pobrali we Włoszech. Ojciec był dowódcą plutonu w 5 Kresowym Batalionie Saperów, matka służyła w Pomocniczej Służbie Kobiet. Po zakończeniu wojny przyjechali do Wielkiej Brytanii i zamieszkali na stałe w Londynie. Andrzej Zapaśnik chodził do brytyjskich szkół, ukończył studia z zakresu handlu i biznesu. Pracował w banku. Angażuje się w pracę harcerską, jest harcmistrzem w Komendzie Hufca „Warszawa” Związku Harcerstwa Polskiego w Wielkiej Brytanii. W latach 80. aktywnie działał przy organizacji darów dla Polaków, w 1983 roku przewoził ciężarówką pomoc materialną z Wielkiej Brytanii do Polski.

ALINA INEZ ŻŁOTOGÓRSKA z domu Rutkowska urodziła się w 1928 roku w Kutnie. Przed wojną mieszkała w Brześciu nad Bugiem. Krótko po wybuchu wojny jej ojciec zaginął, prawdopodobnie został zamordowany w Katyniu. W 1940 roku Alina Rutkowska z matką i bratem została wywieziona w okolice Barnału w Ałtajskim Kraju. Po ogłoszonej na mocy układu Sikorski-Majski „amnestii” rodzina Rutkowskich próbowała przedostać się do Uzbekistanu. Alina z bratem mieszkała w uzbeckim posiołku w okolicach Dżalalabadu, gdzie pracowała przy zbiorach bawełny. Na początku 1942 roku ewakuowana przez Krasnowodsk do Iranu. Wstąpiła do Szkoły Młodszych Ochotniczek w Nazarie. Do Wielkiej Brytanii, razem z matką i bratem, trafiła w 1947 roku. Najpierw pracowała w magazynie żywnościowym dla żołnierzy, po ślubie zatrudniła się w fabryce chemicznej w Derby. Niedługo potem młode małżeństwo przeniosło się do Nottingham. Mąż Aliny Żłotogórskiej zmarł w młodym wieku,

samotnie wychowywała córkę, jednocześnie pracując w firmie produkującej rowery. Od 14 lat mieszka w Polskim Osiedlu w Penrhos.

MARIA WŁADYSŁAWA ŻYWINA z domu Andrzejewska urodziła się w 1922 roku w Piotrkowie Trybunalskim. Wybuch wojny zastał rodzinę Andrzejewskich w Równem. W kwietniu 1940 Maria Andrzejewska z matką zostały zesłane w głąb ZSRR. Od maja 1940 do wiosny 1942 przebywały w kołchozie. Po „amnestii”, dzięki pomocy ojca, trafiły do miejsca stacjonowania tworzącej się Armii Polskiej. Stamtąd wyjechały najpierw do Iranu (tam Maria pracowała jako pielęgniarka w szpitalu), a potem do Palestyny (gdzie oficjalnie została włączona do oddziału łączności i była nauczycielką w Junackiej Szkole Kadetów). W czasie wojny poznała swojego przyszłego męża, wzięli ślub w 1946 roku i wkrótce wraz córką przenieśli się do Anglii. Maria Żywina rozpoczęła pracę w firmie szyjącej stroje kąpielowe. Mieszka od 3 lat w Polskim Osiedlu w Penrhos.

Kolekcje pozyskane w 2017 roku w Wielkiej Brytanii, w tym źródła wykorzystane w publikacji:

1. FOK_0029 – kolekcja Józefa Iwaniszyna (relacja biograficzna nagrana przez Artura Józwicka, reprodukcje cyfrowe 14 fotografii).
2. FOK_0030 – kolekcja Edwarda Sysa (reprodukcje cyfrowe 20 fotografii).
3. FOK_0031 – kolekcja Ireny Osadzińskiej (relacja biograficzna nagrana przez Joannę Łubę, reprodukcje cyfrowe 5 fotografii).
4. FOK_0032 – kolekcja Ludmiły Donimirskiej (relacja biograficzna nagrana przez Artura Józwicka, reprodukcje cyfrowe 12 fotografii).
5. FOK_0033 – kolekcja Stanisława Szczerbiaka (relacja biograficzna nagrana przez Joannę Łubę).
6. FOK_0034 – kolekcja Teresy Somkowicz (relacja biograficzna nagrana przez Artura Józwicka, reprodukcje cyfrowe 80 fotografii).
7. FOK_0035 – kolekcja Barbary Dean Dziadury (relacja biograficzna nagrana przez Artura Józwicka, reprodukcje cyfrowe 5 fotografii).
8. FOK_0036 – kolekcja Krystyny Kosiby (relacja biograficzna nagrana przez Joannę Łubę, reprodukcje cyfrowe 73 fotografii).
9. FOK_0037 – kolekcja Michała Drewskiego (relacja biograficzna nagrana przez Joannę Łubę).
10. FOK_0038 – kolekcja tematyczna: Polskie Osiedle Penrhos (reprodukcje cyfrowe 36 fotografii).
11. FOK_0039 – kolekcja Aliny Inez Złotogórskiej (relacja biograficzna nagrana przez Joannę Łubę i Małgorzatę Pankowską-Dowgiało, reprodukcje cyfrowe 43 fotografii).
12. FOK_0040 – kolekcja Marii i Władysława Żywiny (relacja biograficzna Marii Żywiny nagrana przez Artura Józwicka, ponad 100 listów, reprodukcje cyfrowe 50 fotografii).
13. FOK_0041 – kolekcja ks. Andrzeja Budzyńskiego (relacja biograficzna nagrana przez Artura Józwicka).
14. FOK_0042 – kolekcja ks. Jana Szponara (relacja biograficzna nagrana przez Joannę Łubę).
15. FOK_0043 – kolekcja Marii Podhorskiej (relacja biograficzna nagrana przez Artura Józwicka).
16. FOK_0044 – kolekcja Janiny Stapf (relacja biograficzna nagrana przez Artura Józwicka).
17. FOK_0045 – kolekcja Barbary Murzynowskiej (relacja biograficzna nagrana przez Artura Józwicka, reprodukcje cyfrowe 133 fotografii).
18. FOK_0046 – kolekcja Tesy Ujazdowskiej (relacja biograficzna nagrana przez Artura Józwicka, reprodukcje cyfrowe 42 fotografii).
19. FOK_0047 – kolekcja Tadeusza Ujejskiego (relacja biograficzna nagrana przez Joannę Łubę i Małgorzatę Pankowską-Dowgiało).
20. FOK_0048 – kolekcja Krystyny Wilowskiej (relacja biograficzna nagrana przez Artura Józwicka).
21. FOK_0049 – kolekcja Danuty Jabłońskiej (relacja biograficzna nagrana przez Artura Józwicka i Joannę Łubę, reprodukcje cyfrowe 42 fotografii).
22. FOK_0050 – kolekcja Walerii Sawickiej (reprodukcje cyfrowe 9 fotografii).
23. FOK_0051 – kolekcja Teresy i Andrzeja Zapaśników (relacja biograficzna Andrzeja Zapaśnika nagrana przez Małgorzatę Pankowską-Dowgiało, reprodukcje cyfrowe 66 fotografii).
24. FOK_0052 – kolekcja Krystyny i Janusza Cywińskich (relacja biograficzna Janusza Cywińskiego nagrana przez Artura Józwicka, relacja Krystyny Cywińskiej nagrana przez Joannę Łubę, reprodukcje cyfrowe 49 fotografii).
25. FOK_0053 – kolekcja Ireny Wolickiej (reprodukcje cyfrowe 100 fotografii).
26. FOK_0070 – kolekcja Polskiej Misji Katolickiej w Laxton (reprodukcje cyfrowe 139 fotografii).

POMÓŻ NAM RATOWAĆ GINĄCE HISTORIE!

KARTA prowadzi największe w Polsce archiwum społeczne. Odkrywamy, zapisujemy i upowszechniamy historyczną pamięć: dzienniki, wspomnienia, dokumenty, zdjęcia, listy... Docieramy do świadków przeszłości, ocalamy od zapomnienia świadectwa życia społecznego Polski i jej bliskiego sąsiedztwa w XX wieku, w tym polskiej emigracji.

Ze źródeł KARTY korzystają dziennikarze, twórcy filmowi, teatralni i literaccy, badacze, studenci, wykładowcy i nauczyciele. Archiwa są dostępne bezpłatnie dla każdego, kto chce czerpać z doświadczeń poprzedniego stulecia i spoglądać w nie z jednostkowej perspektywy. Potrzebujemy Twojego wsparcia, aby skutecznie spełniać tę misję.

➤ NA SĄSIEDNIEJ STRONIE: Londyn, archiwistki KARTY pracują z Karoliną Kaczorowską – żoną Ryszarda Kaczorowskiego, ostatniego Prezydenta RP na Uchodźstwie. Fot. Konrad Jagodziński / Ambasada RP w Londynie

Jak możesz pomóc?

➔ **Przekaz darowiznę!**

25 zł

to ocalenie pięciu dokumentów historycznych, (koszt zabezpieczenia, skatalogowania, digitalizacji i bezpłatnego udostępnienia w Bibliotece Cyfrowej dlibra.karta.org.pl)

50 zł

to ocalenie jednej fotograficznej opowieści – pięciu zdjęć – (koszt zabezpieczenia, skatalogowania, digitalizacji i bezpłatnego udostępnienia w bazie foto.karta.org.pl)



100 zł

koszt nagrania godzinnej relacji świadka historii

3 tys. zł

umożliwi prowadzenie badań w czytelni Ośrodka KARTA, przy ul. Narbutta 29 w Warszawie, sześciu osobom dziennie przez miesiąc

Numer konta bankowego:
[Bank PKO]
(PLN) 38 1240 6423 1111 0000
4582 6427 SWIFT: PKOPPLPW
tytuł wpłaty:
darowizna dla Ośrodka KARTA

➔ **Zaprenumeruj kwartalnik historyczny „Karta”**

➔ **Kupuj książki KARTY**
Księgarnia internetowa:
www.księgarnia.karta.org.pl
Księgarnia KARTY przy
ul. Narbutta 29 w Warszawie

➔ **Sporządź zapis testamentowy**
Możesz dokonać zapisu testamentowego na rzecz KARTY. Więcej informacji o programie „Dobry Testament” na karta.org.pl.

Kontakt a.szymczak@karta.org.pl
(+48) 22-848-07-12;
22-848-07-28; 22-848-07-61

Wpływy z darowizn, zapisów testamentowych, prenumeraty kwartalnika i zakupu książek oraz wszystkich wymienionych projektów zostaną całkowicie przeznaczone na realizację misji Ośrodka KARTA.

KONCEPCJA, WYBÓR TEKSTÓW I FOTOGRAFII: Joanna Łuba

REALIZACJA PRAC DOKUMENTACYJNYCH W WIELKIEJ BRYTANII:

Artur Józwik, Joanna Łuba, Małgorzata Pankowska-Dowgiało

REDAKCJA: Anna Richter

PROJEKT GRAFICZNY, SKŁAD:  RZECZYPOSPOLITE

EDYCJA GRAFICZNA ZDJĘĆ: Karol Bagiński, Tomasz Kubaczyk

WSPÓŁPRACA: Jagoda Kowalska, Urszula Śmiarowska

DRUK: BookPress

ZDJĘCIA NA OKŁADCE: Ok. 1960. Teresa Szponar (z prawej), Sławomir Sobieraj i jego dzieci: Edward (z lewej) i Robert przed stacją londyńskiego metra.
Fot. ze zbiorów Teresy i Andrzeja Zapaśników

Copyright by Ośrodek KARTA, 2017

ISBN 978-83-65979-07-0



Ośrodek KARTA

ul. Narbutta 29, 02-536 Warszawa

tel. (+48) 22-848-07-12, faks (+48) 22-646-65-11

e-mail: ok@karta.org.pl, www.karta.org.pl

Wydanie I
Warszawa 2017

„Polacy w Wielkiej Brytanii. Historie mówione i wizualne” jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Fundacji Ośrodka KARTA. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Senatu zadań w zakresie opieki nad Polonią i Polakami za granicą w 2017 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz zleceniu zadania publicznego przez Kancelarię Senatu oraz przyznaniu dotacji na jego wykonanie w 2017 roku.

Polskie archiwa społeczne i prywatne w Wielkiej Brytanii (etap III)



Zadanie współfinansowane w ramach sprawowania opieki
Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą



Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Rzeczypospolitej Polskiej

W PRENUMERACIE

8£

ZA EGZEMPLARZ



„Karta” – kwartalnik historyczny, zajmujący się historią Polski i Europy Środkowo-Wschodniej, a także polskiej emigracji, poprzez bezpośredni zapis doświadczeń XX wieku: wspomnienia, dzienniki, listy, nieznanne dokumenty i fotografie.

„Karta” to pismo otwarte na każde najtrudniejsze, lecz szczerze świadectwo. Konsekwentnie poruszamy tematy często zapomniane, prezentowane z różnych perspektyw narodowościowych, społecznych, politycznych. Na łamach zabierają głos „zwykli” świadkowie historii, najważniejsi uczestnicy opisywanych wydarzeń, a także analizujący je historycy.

By zamówić roczną prenumeratę czterech numerów, wystarczy:

- wpłacić na konto KARTY 44 zł (prenumerata krajowa), 37 EUR lub 32 GBP (prenumerata zagraniczna),
- podać w tytule przelewu numer, od którego chcą Państwo zacząć prenumeratę.

Fundacja Ośrodka KARTA, ul. Narbutta 29, 02-536 Warszawa
BGŻ BNP PARIBAS S.A. 90 2030 0045 1110 0000 0415 5420
(SWIFT: GOPZPLPWXXX)

KONTAKT: redakcja@karta.org.pl, tel. (+48) 22-848-07-12